

Kącik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Nowe kreacje firm paryskich

Rzymskie fałdy i wschodnie draperje

Paryska firma Bruyere jest jedną z najbardziej zasłużonych w dziedzinie mody. Modele jej odznaczają się zawsze wyjątkową oryginalnością, elegancją i tą, tak trudną do określenia cechą — którą nazywamy „paryskim szykiem”.

Każda z kreacji tej popularnej firmy posiada ten pierwiastek szuku paryskiego, który mimo prostoty sukni, czyni ją niezwykle ciekawą — a nawet dosyć trudną do noszenia. Dla noszenia bowiem prostej, prostej tualii — trzeba być dobrze zbudowaną i umieć poruszać się ze swobodą i wdziękiem, co na szczęście, Polki i Francuzki umiały po wsze czasy, a dziś, dzięki sportom, doprowadzają do istotnej doskonałości.

Kolekcje Bruyere, czyli pokazy nowych modeli są oczekiwaną zawsze z ciekawością i niecierpliwością, ponieważ zawsze przynosią coś nowego. Obecna kolekcja nie zawiodła naszych oczekowań, obfituje bowiem w tualie godne uwagi i naśladowania.

W kolekcji tej spotykamy przede wszystkim balowe i wizytowe suknie. Okres świąteczny, i okres karnawałowy, aż nadto tłumaczą tę wybitną przewagę wieczorowych tualii.

Tegoroczne suknie balowe są powłóczniejsze i wzorowane na klasycznych greckich i rzymskich fałdach i na wschodnich draperjach. Współczesne panie w balowych strojach przypominają rzymskie westalki, haremowe tureczki i indyjskie bajadery!

Wieczorowe suknie kolekcji Bruyera z miękkich, ślicznie ułożonych się jedwabnych krepów (matowych lub błyszczących) drapują się w ten sposób, że draperje stanika i spódnicy są skupione sprzodu i rozchodzą się od paska w kierunku stanika i spódnicy na podobieństwo promieni słonecznych. Pasek z tego samego materiału przytrzymujący te fałdy związany jest sprzodu na zwykły węzeł.

Stanik dochodzi do samej szyi. Sprzodu klips lub strasowa broszka rzuca tężowe blaski. Rękawy bywają krótkie, albo też stanik jest bez rękawów. Stylu zaś suknie posiadają dekolt, lub niewielkie wycięcie.

Tualie z lamy mają wschodni charakter. Stanik śpiczasto wycięty sprzodu drapuje się w skrzyżowane, wyrzucone marszczczenia: szeroki drapowany pasek ujmujący stan, spódnica tworzy sprzodu sułtany draperje i kończy się powłóczytym trenem.

Do lamowych tualii noszą się lamowe toczki przypominające wschodnie zawoje i sandały ze złoczonej lub posrebrzanej skóry.

Balowe kapy z lamy, akamitu a nawet welny, bardzo szerokie i sięgające za kolana podkreślają jeszcze powłóczytą postać.

W niektórych tualietach spotykamy połączenie jedwabiu i futra. Na przykład tualia z jedwabnego kreponu posiada rękawki i pelerynekę z gronostajów, które można zdjąć, wtedy mamy tualię bez rękawów wyciętą stylu.

Ślubne suknie cechuje ten sam charakter powagi i dostojności. Trena są b. długie, natomiast spódnica jest opięta w biodrach, rękawy przy łokciu rozszerzają się jak w zakonnych habitach, z tego rękawa wyłania się drugi rękaw wąski i opięty.

Górna część stanika bywa przybrana szeroką burtą, idącą ukośnie i dochodzącą do samej szyi, jest to jakby słaba reminiscencja zakonnego stroju; ślubny tiulowy welon spada poniżej kolan. Przybranie głowy przypomina małe czepczki spotykane u francuskich wieśniaczek. Ślubne tualie czerpią swoje natchnienie z dwóch źródeł: zakonnych sukien i ludowych ozdób.

Mamy już pierwsze jaskółki przyszłej wiosennej mody, w pokazanej nam kolekcji. Są to kostjumi, mogące obecnie służyć do pobytu na Riwierze, i które są przystępne do mody 1936 roku!

O ile z tych modeli wnioskować można o tem, co się będzie nosić na wiosnę — możemy się spodziewać, iż kostjumi będą krótkie, spódnice bardzo wąskie i zarysowujące kształty, natomiast żakiety, obcisłe sprzodu, rozszerzać się będą stylu tworząc fałdy, przypominające pelerynę. Widzimy to na załączonym rysunku



MODEL NR. 1.

Kostjum na mniej chłodne zimowe dni, zapowiadający już przyszłą, wiosenną modę. Jest to bardzo oryginalne połączenie talaru i kapki. Żakiet dość długi, pokrywający biodra, jest wcięty sprzodu, stylu zaś tworzy jak powiedzieliśmy, szerokie fałdy, przy

dominujące efekt peleryny. Kostjum ten jest z czarnego, welnianego materiału, żakiet u dołu przybrany szerokim pasem czarnych karakułów. Krótka spódnica, bardzo wąska wygląda jakby piodał służący dla uwydatnienia eleganckich konturów tego żakieta - peleryny!



MODEL NR. 2.

Bardzo szykowna, popołudniowa suknia, której cała oryginalność i „paryskość” polega na przybraniu szyi i rękawów; Tualia ta, jak widzimy, jest niezwykle prosta w linii, zupełnie gładki stanik ujęty wąziutkim paskiem z tego samego materiału, towarzyszy równie gładkiej i bardzo wąskiej spódnicy, przybranej u dołu tą samą ozdobą co stanik. Ozdoba ta, otaczająca szyję i spódnicę, na stanik, niby szeroka kolarka — jest z czarnej mały; wąskie i długie rękawy są nią równie zakończone, dzięki czemu rękaw jest do połowy zakryty.

Oryginalny płaski toczek towarzyszy tej tualii.

FRANCINE.

Przy obieraniu cebuli Nie będziemy płakać

Wreszcie znalazł się ktoś, kto pomyślał o niedoli i łzach kobiet obierających cebule. Na wystawie wynalazków w Minneapolis, w Stanach Zjednoczonych, pani Vera Vath zademonstrowała wynalazek przez siebie maszynę, która sprawia że obieranie cebuli może odbywać się bez płaczu.

Aparat posiada zdolność pochłaniania przykrego, gryzącego zapachu — tak że operacja obierania i krawania cebuli w pobliżu tego aparatu odbywa się bez łez.

Wieczna młodość

promienieje od ludzi z uczuciami „niebieskimi”

W poprzednim artykule pisaliśmy o wewnętrznych stanach i uczuciach, działających ujemnie na nasz wygląd, na naszą fizyczną odporność i na sprawność organizmu.

Uczucia te nazwane przez pewnego lekarza - psychologa uczuciami „czerwonymi” (gniew, złość, zazdrość) i „czarnymi” (strach, niecierpliwość, niepokój, gorączkowość) zatruwają nam nie tylko życie, co jest przenośnią, ale istotnie zatruwają nasz organizm: — toksynami. Bezsensowność, zniechęcenie, zużywanie bezcelowe sił nerwowych, wyczerpywanie organizmu oto skutek tych „kolorowych” stanów.

Biegunowo przeciwne tym uczuciom są uczucia „niebieskie”. Wyobraźmy sobie wiosenną lub letnią noc. Przestępną błękitną nieba, przezroczystość powietrza przepojonego promieniami słońca, świegot piaszczą, zapach kwiatów płynący z kwiatników i pól, nad którymi pobrzękują wesoło pszczoły. Wychochodzący do ogrodu, wciągamy z rozkoszą powietrze, wzrokiem ogarniamy czary przyrody. Jesteśmy weseli. Chce się nam śpiewać, śmiać, biegać, skakać z radości. Jesteśmy przepojeni „błękitnemi” uczuciami.

Młodość i piękno przyrody działają na nas sugestyjnie. Czujemy w tej chwili tę radość życia, jaką, zdaje się nam, wszystko wokół nas oddycha.

Spotykamy jeszcze inne wpływy tego rodzaju. Wyobraźmy sobie grono starszych osób rozmawiających w salonie. Wszyscy uśmiechnięci, jeden na zdrowie, inni na zły stan interesów. Wystarczy jeśli do tego grona przylączy się jedna tylko osoba pełna ży-

cia, energii, wesołości i prawdziwego optymizmu, to znaczy wiary w ludzkie siły i możliwości. Niech ta osoba, żyjąca nie frazesami, ale czynem, „przeciwstawi swoją indywidualność zgromadzonemu pesymizmowi i atmosferze towarzystwa rozgrzeje się, wszyscy poczną jakby przebiegający elektryczny prąd — prąd życia i młodości!

Twarze się wypogodzą, tu i ówdzie zawita uśmiech, sygnalizujący humor poprawi się, każdy poczuje się pełen odwagi, jakby „odmłodzony”. „Błękitne” uczucia odniosły zwycięstwo nad „czarnymi”.

Są ludzie, zachowujący do późnej starości młodość usposobienia, ludzie, których towarzystwo jest innym miłem, bo noszą, oni w sobie jakby pogodny błękit nieba i promieniają światłem i ciepłem.

Takie wrażenie wywierają na nas osoby bardzo dobre, żyjące myślą o innych, albo artyści, entuzjaści, zachwycający się pięknem, sztuką, twórczą myślą, których wszystko interesuje, pochłania, budzi żywą reakcję. Ci ludzie mają bezporównania więcej uczuć niebieskich, niż innych.

Z tych przykładów widzimy, że do uczuć błękitnych zaliczyć możemy wszystkie stany duchowe, intelektualne czy uczuciowe, które nas wiążą z życiem przez zainteresowanie, ciekawość, chęć poznania tych rzeczy, i które nas zbliżają do ludzi przez życzliwość, dobroć, uprzejmość, przywiązanie, chęć oddania usługi. Do uczuć błękitnych należą też te stany, które budzi w nas przyroda, sztuka, piękno widzialne i piękno duchowe!

Uczucia te trzeba w sobie rozwijać. Należy urządzać życie tak, żeby jaknajczęściej te stany wywoływać. Jeżeli widzimy, że prze ważają w nas uczucia czerwone i „czarne” powinniśmy przedsięwziąć prawdziwą reedukację naszego usposobienia.

Reedukacja nas samych powinna iść w dwóch kierunkach: negatywnym i pozytywnym. Negatywnym sposobem zwalczania unikanie towarzystwa pesymistów, ludzi wiecznie z wszystkiego niezadowolonych, zgryźliwych, wywierających depresyjną wróżbę. Należy też unikać literatury pesymistycznej, albo krytycznej odnoszącej się do niej, przeciwstawiając jej optymistyczny sposób patrzenia na życie.

Należy wyszukiwać wśród swoich znajomych osoby wesołe, czynne i optymistyczne i przebywać w ich towarzystwie — może na razie nadmiar ich energii przytłaczać nas będzie, ale wkrótce oswoimy się z tem i prawie bezwiednie zaczniemy je naśladować. Ruchy nasze staną się żywsze, pogoda i wesołość się zwiększą a nawet w myślach i uczuciach nastąpi zmiana w optymistycznym kierunku. Bo zarówno optymizm jak pesymizm są zaraz liwe!

„Niebieskie” uczucia możemy czerpać obficie z poezji, przynoszącej nam piękno sztuki, w której świat i dusza ludzka odbijają się jak w czarodziejskim zwierciadle; czytamy też dzieła poświęcone kształceniu charakteru, będące również źródłem energii i optymizmu.

Kobiety mające skłonność do zagłębiania się w swoich przykrościach, do przeżywania ich nieustannie, do dramatyzowania każdej przeciwności, powinny pamiętać, że stany te fatalnie odbijają się na ich powierzchowności, złością brzozy na twarzy, nakładając jakby na nią maskę starości!

Zrzuć budząc się powinniśmy ułożyć sobie program dzienny (żeby mózgi, jak powiedzieliśmy w przeszłym artykule wykonać wszystko bez pośpiechu) a następnie cieszyć się zgóry na przyszłe rzeczy, które nas czekają i pod miłym nastrojem rozpocząć dzień.

Jeżeli zaś wiemy, że czekają nas rzeczy niemiłe, powinniśmy starać się zmniejszyć wrażenie przykrości, jakie na nas robią, zbijając się w odwagę i cierpliwość; zresztą jak powiedział piosenkarz włoski, Silvio Pellico, autor słynnej książki „I miei prigionieri” (Moje więzienie), „mniej reagujemy na przykrość, na którą jesteśmy przygotowani”.

Wieczorny rachunek sumienia powie nam, czy w ciągu dnia kulturowaliśmy „uczucia niebieskie” i jakie na tej drodze zrobiliśmy postępy. Będzie to zachęta do dalszej pracy.

5 miliardów dolarów strat spowodowanych przez owady

Jeden ze znakomitych entomologów, w naukowym piśmie amerykańskim porusza zagadnienie walki z owadami. Przewiduje on zgóry, że prowadzona obecnie przez cały świat batalia przeciwko owadom szkodliwym będzie przegrana.

— Jesteśmy atakowani na wielu frontach przez insekty — pisze uczony — wartość zniszczeń i strat przynoszonych przez owady w Stanach Zjednoczonych równa się dwukrotnej wartości rocznego budżetu wojennego i morskiego. Same tylko termyty — oibrymie mrówki — wyrządzają szkód na 30 milionów dolarów rocznie. Mole niszczą nasze ubrania i nasze meble, komary roznoszą malarję, muchy roznoszą rozmaite zarazki, wszy są roznosicielami tyfusów, a nawet ostatnio powstało przekonanie, że specjalnemu gatunkowi much zawdzięczamy niektóre przypadki astmy. Około 300 gatunków owadów należy do rozpoznanych wrogów człowieka. Nie należy jednak zapominać, że świat insektów liczy

ogółem około 500 tys. gatunków sklasyfikowanych. O niszczytelności działalności owadów świadczy przykład: że trzy muchy, dzięki swej energii i swemu rozkładaniu, mogą zeżreć cielsko konia równie szybko, jak lew.

Niewątpliwie owady mają jednak piękną kartę w dziejach nauki. Doniosłe znaczenie odegrały one w lecznictwie. Pewien chirurg amerykański, który walczył na froncie francuskim, stwierdził np. taki wypadek: żołnierze pozostawieni przez dwa lub trzy dni na polu walki od chwili otrzymania ran, zabrani do ambulansu, nie wykazywali oznak zakażenia i nie gorączkowali. Podczas zbadań ich ubrania lekarz zauważył, że rany ich były pokryte larwami białych gasienic. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych chirurg ten zaczął przeprowadzać doświadczenia z temi larwami na ranach zwierząt. Sukces był wspaniały. Okazało się, że rany goiły się szybko. Metodę tę zaczęto próbować z równie znakomitym wynikiem na ludziach.

NOWELA NIEDZIELNA

Zazdrosna żona

Moja żona ma wiele zalet i jedną, wielką wadę, którą zatruwa mi życie. — Jest zazdrosna, jak tylko kobiety być potrafią. A właśnie nieszczęście chce, że jestem reżyserem i mam wieżę do czynienia z kobietami. To przecież nie moja wina i nie mogę dla zazdrości żony porzucić kariery, która mnie może z czasem okryć sławą.

Nie moja też wina, że czuję słabość do pici pięknej i że wciąż jakaś nowa uroczą gwiazdą pochłania moje myśli i panuje nad moim sercem. Po nieważ jednak są to słabości przelotne — więc gdyby moja żona była rozsądną, patrzyłaby na nie przez palce i nie robiła mi wciąż scen zazdrości, nie prowadząc do niczego! Tak ja bym przynajmniej postępował, gdybym był na jej miejscu! Ale daremnie chciałem jej brzydkie i nieszlachetne uczucie zazdrości wyperswadować i uwolnić się raz na zawsze od nieustannej kontroli, jaką rozciąga nademną.

— A dlaczego spoźniłeś się na

obiad? A dlaczego jesteś tak starannie ubrany? Do kogo ten list piszesz? A z kim rozmawiałeś przez telefon? I tak dalej i tak dalej, bez wytchnienia tak, że mi czasem zupełnie brak konceptu i nie wiem sam co mam owoić; tembardziej, że żona ma doskonałą pamięć, a ja często zapominam co powiedziałem.

Przed kilku miesiącami zaangażowałem do głównej roli nowego filmu prześlizgnię, kruczołową i o piórnym oczach, Joannę Garcia, hiszpankę, która od razu podbiła moje serce.

Choć z tem nowym uczuciem ukrywałem się jak z grzechem śmiertelnym, żona domyśliła się odrzutu kim jestem zajęty i w rozmowie starała się zawsze powiedzieć coś złośliwego o Joannie, lub też wymyślała różne sposoby, żebym pięknej Hiszpanki nie mógł nigdy spotkać, poza godzinami, poświęconymi nakręcaniu filmu.

Pewnego razu powróciwszy z jed-

nodniowej podróży zauważyłem przy obiedzie, że żona jest dziwnie podniecona. Kiedy po zupie pomidorowej po dano pieczeń, rzekła do mnie z jakimś dziwnym uśmiechem:

— Kazałam dziś zrobić twoją ulubioną potrawę i nie żałować czosnku, według przepisu ciotki Barbary.

— Rzeczywiście — rzekłem, nabierając powtórnie pieczeni, zalanej przez pysznym sosem, — uważam, że przepis ciotki warto podać do druku. Nie pamiętam, kiedy jadłem tak doskonałą przyrządzoną pieczeń, ten sos z czosnkiem, to istny poemat!

Zaledwie zdążyłem pokonać okazałą porcję zachwalanej potrawy, kiedy żona rzekła mi z udaną obojętnością:

— Telefonowałam dziś rano dyrektor, posłać cię, żebyś po obiedzie udał się do pani Joanny i zaniósł jej przyślany rękopis, dając wskazówki co do interpretacji roli. Dyrektor uprzedził ją o twojej wzięciu.

Na te słowa krew uderzyła mi do twarzy z radości. Po raz pierwszy miałem zobaczyć się z Joanną sam na sam i w jej mieszkaniu. Ale w tej chwili, jak ostrze miecza, przeszła mnie myśl: „Ośle jeden! Jadłeś pieczeń

z czosnkiem! Jakże tu mówić o miłości, jakże tu usta otworzyć, żeby Joanna nie poczuła okropnego zapachu tej trywialnej przyprawy! Zrozumiałem od razu podniecenie żony i jej piekielną intencję w wyborze baraniny. paraliżując moje miłosno-strategiczne plany.

Zaciąłem usta, żeby nie wybuchnąć. Udałem się do swego pokoju, pod pozorem bólu żęba, wyplukałem usta jakimś eliksirem i z niepokojem duszy udałem się do Hiszpanki.

Po drodze wstąpiłem do trzech kawiarni, by napić się gorącej kawy, która podobno dezynfekuje usta i, nie co spóźniony zadzwoniłem do mieszkania Joanny.

Artystka przyjęła mnie w swoim saloniku; owinięta hiszpańskim szale, z ponsową różą przy gorsie, wydała mi się jeszcze piękniejsza. Ale była jakaś nieśmiałość, czy zażenowana.

Ukloniłem się i podniosłem jej rękę do ust w milczeniu, żeby „nie puścić pary” z ust, a następnie usiadłem zdaleka, trzymając rękopis w ręku.

— Przyniosłem pani maszynopis jej roli. Musimy jednak wprowadzić w niej pewne zmiany — rzekłem.

— Proszę pana usiąść tu przy mnie

— rzekła Joanna, wskazując mi miejsce obok siebie na kanapie — przejrzymy razem ten rękopis.

Gorąco mi się zrobiło z radości, a jednocześnie ogarnęło mnie przerażenie. Usiadłem obok Joanny, wyjąłem z kieszeni chusteczkę i zasłoniłem sobie usta.

— Widzi pani, ten ustęp trzeba opisać! — mówiłem, wstrzymując oddech i palcem wskazując zakreślone niebieskim ołówkiem ustępy.

— Co panu jest? Żeby bolało? — spytała Joanna ze współczuciem w głosie.

— Nie! To jest... Właściwie, tak... jakiś niewłaściwy ból! — bełkotałem, dusząc się pod chusteczką.

— Jaka szkoda! — szepnęła artystka — Ale do rzeczy! Więc rola jest o wiele krótsza?...

— Nie! Dodamy bowiem scenę, która nie figuruje w rękopisie!

— Doskonale! — zawołała Joanna i palce jej musnęły moją rękę, trzymającą rękopis. Zapominając o wszystkim, pochyliłem się i położyłem na tych paluszkach gorący pocałunek. Joanna usunęła się żywo, a ja z zawstyżeniem i pośpiechem zasłoniłem znów usta chusteczką.

— Będzie to scena na balkonie, w noc księżycową...

— Ślicznie! — zaśmiała się radośnie Joanna, potrząsając głową, w tym ruchu krzyżując jej kędziorki dotknęły mojej skroni. Pociemniało mi w oczach, ustami dotknęłam jej obnażonej szyi, ale Joanna w tej chwili odwróciła pośpiesznie głowę. Zabolalo to mnie jak polcelek, odsunąłem się od niej.

— Panie — rzekła z wahaniem Joanna — nie śmiej na pana patrzeć, rozmawiać...

— Dlaczego — jęknąłem żałośnie, myśląc o baraninie z czosnkiem.

— Bo widzi pan... Stała się taka głupia rzecz... Boję się na pana chuchać... dano mi dziś na obiad śledzia z cebulą...

— Więć to dlatego! a ja myślałem, że pani się mną brzydzi, bo ja jadłem baraninę z czosnkiem!... Jakże się cieszę, Joanno najdroższa, — wolałem ra dośnie, rzucając chusteczkę i rękopis. Porwałem ją w objęcia i z niepoohamowaną namiotnością zacząłem całować. Nie pamiętam w życiu rozkoszniejszych pocałunków!...

M. ira